

# POŻEGNANIE Z PIOTRUSIEM PANEM

**Jak mówi mój bohater,  
Jan Paweł Adamczewski,  
nic tak nie boli jak zawód tobą  
– wypisany na twarzy  
twojego dziecka**



## **\*Bartłomiej Topa**

• aktor filmowy i teatralny, producent filmowy. Absolwent PWSFTviT w Łodzi. Zagrał w nominowanej do Złotych Lwów koprodukcji francusko-polskiej Łukasza Karwowskiego „Listopad”. Szczególnie mocno związany zawodowo z Wojciechem Smarzowskim, u którego zagrał w „Weselu”, „Domu złym”, „Drogówce” i „Klerze”. Ma na swoim koncie wiele innych tytułów fabularnych, m.in. „Miasto”, „Karbale”, „Planetę singli. Osiem historii” czy „Żeby nie było śladów”. Znany również z brawurowych ról serialowych („Powrót” w reż. Adriana Panka, „Król” w reż. Jana P. Matuszyńskiego, „Pod powierzchnią” w reż. Bartosza Konopki i Borysa Lankosza czy „Wataha” w reż. Kasi Adamik). Można go także zobaczyć na deskach Teatru 6. Piętro w spektaklu „Niezwyciężony”, w „Dobrze się kłamię” i „Ludziach inteligentnych” w Teatrze Mała Warszawa oraz w spektaklu impresaryjnym „Kolacja dla głupca” w całej Polsce. Swoją najnowszą rolę szlachcica Jana Pawła Adamczewskiego w serialu satyrycznym „1670” Netflix’a przetłumaczył schematy i nadaje nowy wymiar polskiej komedii.



Chcę z tobą jako aktorem – czyli osobą pracującą na co dzień między innymi swoim ego – poruszyć temat ego męskiego, zwłaszcza że bohater „1670”, serialu komediowego, który właśnie miał premierę w Netflixie, szlachcic Jan Paweł Adamczewski, w którego się wcielasz, a który chce zostać „najślynniejszym Janem Pawłem w historii Polski”, to ego ma nie tyle wielkie, co... chwiejne.

– O ego moglibyśmy mówić i mówić... I o takim aktorskim ego, ale może lepiej pogadajmy właśnie o takim ego serialowego Adamczewskiego, które wymaga, domaga się czy wręcz krzyczy o uznanie i miłość. Możemy też pogadać o cudzych lub naszych własnych ego, które, kiedy są, jak to pięknie określiłaś, „chwiejne”, bywają ekstremalnie wrażliwe i czujne: głównie na projektowany przez to ego wieczny brak szacunku do męskości, narodu czy innych wartości, za którymi ta potrzeba uznania się kryje.

**Twój bohater pokazuje to przerysowanie i karykaturalność, ale przecież wokół faktycznie mamy mnóstwo osób i instytucji ciągle wymagających holdu – niekoniecznie tylko pruskiego – mimo zmieniających się czasów moresu, szacunku...**

– Wiesz, na jakimś poziomie – i jest to zdrowe! – każdy z nas chyba wymaga, oczekuje szacunku od innych: od najbliższych, partnerów, dzieci, sąsiadów, znajomych, przyjaciół. Jednak mój bohater – przez to superkomiczny – czyli Jan Paweł Adamczewski, ma to ego gargantuiczne, rozbuchane. I ono z jednej strony wymaga pokłonów, ale z drugiej – przynosi tę przedziwną melancholię: w odmęcie samotności, smutku i braku akceptacji Jan Paweł patrzy na swój majątek – czyli „mniejszą połowę wsi” – i z nostalgią wspomina czasy szlacheckiej wielkości. Bo po prostu nie potrafi pogodzić się z pewnymi zmianami, które czy tego chce, czy nie, zachodzą w jego świecie.

**Nie podobają mu się zmiany. „Przed Szwedami”, kiedy niejedno pole gołymi rękami zaorał, było lepiej.**

– Jan Paweł z jednej strony patrzy z miłością na swoje dzieci, z których każde jest zapowiedzią lepszej przyszłości dla jego rodu. Z drugiej strony chciałby, żeby wszystko pozostało tak, jak „zawsze” było. Znajome, prawda? Ale też jest szalenie ludzki, bo działa nie tylko dla zaspokojenia swojego ego, ale też po to, żeby zwyczajnie zyskać podziw w oczach swoich dzieci. „Nic tak nie boli jak zawód tobą wypisany na twarzy twojego dziecka” – mówi w pewnym momencie.

**Jak patrzę na swojego ojca i innych tatuśców, to im bardziej się starają ten szacunek pozyskać, tym gorzej im to wychodzi i tym większą żenę wzbudzają.**

– Bo to traci jakąś taką satyrę, gdy tak strasznie się staramy i chcemy czegoś na siłę. Nie dopuszczamy wtedy perspektywy innych – współczesnej wiedzy, postępowej myśli. Moja serialowa córka Aniela o ojcu mówi: „tata ma dobre serce, ale mentalnie jest jeszcze w średniowieczu”. To tekst, który definiuje Jana Pawła, ale też może odnosić się współcześnie do nieaktualizujących się postaw. Nie była to łatwa postać do zbudowania, bo przecież nie chcieliśmy, żeby był ostatnim zbukiem, bo nikt by nie chciał się z nim identyfikować. Dałem mu więc uśmiech, rodzaj totalnej naiwności, która go na jakimś poziomie usprawiedliwia. A w ogóle to na samym początku oświadczyłem, że go nie zagram.

**Naprawdę? A wygląda na to, że świetnie się kreując tę rolę, bawiłeś!**

– Początkowo uznałem, że nie ma takiego potencjału w nas, Polakach, żebyśmy scenariusz zrealizowali na takim poziomie abstrakcji i satyry, jaki według mnie był potrzebny. Że nie poradzimy sobie z bardzo potrzebną temu serialowi swadą na spotkanie się z naszymi kompleksami, przywarami, naszymi emblematycznymi cechami, stereotypami i na zdziwienie ich z trudną rzeczywistością historycz-



FOT. ROBERT PAŁKA

ną, historycznymi realiami, których notabene nie ma tam za wiele – XVII wiek to raczej tło serialu i jak wszystko w „1670” stanowi obiekt żartów i część konwencji komediowej.

**Historycy mówią, że barok musiał być tak przepyszny, tak złoty, żeby tą pychą i złotem pokryć wszystko to, co działo się ówczesnie – a działo się strasznie: wojny, głód, załamanie klimatu. „Zastaw się, a postaw się” działo jak i teraz...**

– ...choćby Instagram: teraz mamy to samo: złoto, puder, filtry przykrywają trwogę, smutek i głupotę ludzką. Bo nie chcemy widzieć tego, że nasze dzisiejsze czasy – choć spokojniejsze – też są okrutne. A w związku z tym nie zwracamy uwagi na to, co jest istotne. Bo jako ludzkość nie lubimy wyciągać wniosków.

**Chodzi ci o to, że nie uczymy się z historii?**

– Gdybyśmy się uczyli, gdybyśmy się nauczyli z II wojny światowej, Holocaustu, to może inaczej byśmy postępowali, co? My z głupoty – głównie my, faceci – robimy straszne rzeczy. Jak w pewnym momencie mówi mój bohater – robimy z siebie idiotów dla was, kobiet. A wy, po pierwsze, tego nie chcecie, po drugie, z historii, zdarzeń wyciągacie wnioski i mówicie: „Nie, tak nie będzie! Będzie inaczej”. I na przykład wychodzą z parasolkami na ulice. I to jest cudowne. Jest nadzieja.

**Aniela – wspaniała nasza polska odmiana Enoli Holmes – mówi w serialu do ojca, który o swojej racji chce decydować w pojedynku, nie wiedząc, jak inaczej ma udowodnić, że mam słuszość: „Nie rozumiesz, że odwołujesz się do toksycznego wzorca, który jest tylko źródłem bólu dla kolejnych mężczyzn? Życie w ciągłym napięciu i nie potraficie zbudować zdrowej relacji z innymi mężczyznami, bo cały czas kryjecie się pod skorupą z tej waszej beznadziejnej dumy!”.** Jan Paweł to studium dziada, prawda?

– Dziękuję bardzo, nie wezmę tego do siebie! Ale oczywiście masz rację. Talent scenarzysty Kuby Rużyłły i reżyserów – Maćka Buchwalda i Kordiana Kądzieni – pozwilił im genialnie, autokrytycznie sportretować nie tylko aktualny świat, ale też zagubione, rozproszone tożsamości: pokrywanie cebuli złotem. To, gdzie liczy się moje na wierzchu, i całą kulturę liberum veto. Nasze kompleksy i przywary, które mają odzwierciedlenie również w polityce...

**...„ja panu nie przerywałem!”.**

– Nasza rodzima bezrefleksyjna nonszalancja aż się w „1670” wylewa z ekranu, tak jak wylewała się codziennie przez ostatnie lata. Mam wrażenie, że gdyby ten serial pojawił się przed wyborami, mógłby wzbudzić ciekawość dyskusje. Bo mamy tu lustro dla takich cech, na które warto czasem spojrzeć z dystansem, zamiast obudowywać się w swojej fortecy nieomyślności.

**Wróć jeszcze to tego ego męskiego, bardzo wrażliwego...**

– Ta bibulka faktycznie jest delikatna. Moje męskie czy aktorskie ego reguluje nieustannie z nim rozmowa i chyba najbardziej wstawanie o 7 rano do dzieci, żeby przygotować im kakalko. Bo to właśnie ten facet od robienia kakalko to jestem ten ja, który tworzy jakieś wartości. One są weryfikowane przez

**„1670”** – to komediowy serial Netflix w reżyserii Macieja Buchwalda i Kordiana Kądzieni, który w przewrotny sposób opowiada o losach szlacheckiego rodu Adamczewskich i mieszkańców należącej do rodziny wsi. Główny bohater Jan Paweł Adamczewski jest głową szlacheckiej rodziny i marzy o zapisaniu się na kartach historii Polski – najpotężniejszego państwa na świecie. Pasma jego życiowych sukcesów pozwala myśleć, że jest na dobrej drodze. W końcu wszystko, co ma, odziedziczył sam, a całą resztę osiągnął ciężką pracą własnych chłopów. Jego ambitne plany zakłóca jednak nielatwa codzienność właściciela ziemskiego: na sejmiku znów trzeba zawetować pomysł podniesienia podatków, nieprzekonani do teorii skapywania chłopów tracą motywację do pracy, córka sprzeciwia się wydaniu za syna magnata, a podstępny sąsiad Andrzej knuje, jak zebrać większe plony w tym roku... W dodatku Rzeczpospolita szlachecka złośliwie akurat teraz chyli się ku upadkowi. Na szczęście opatrność zawsze jest po stronie Polki, a postępowe myślenie Jana pozwoli mu wybrnąć z każdej sytuacji i sięgnąć po wieczną chwałę! Za pomysł i scenariusz odpowiada Jakub Rużyłło.

otoczenie, was, kobiety, rzeczywistość, przez różne dramatyczne lub codzienne wydarzenia. I ta odpowiedzialność, że weryfikuję się jako mężczyzna, przez np. ojcostwo – to mi się szalenie podoba. Bo wiesz, my, mężczyźni, naprawdę jesteśmy zagubieni, nie ma dla nas żadnych wskazówek, a jeśli są, to czasami się wykluczają. Jesteśmy więc ciągle niepewni siebie. I ja też – jak wychodzi ze mnie taki „facet” – nagle chcę walczyć. Jako faceci nagle jakimś ostatkiem sił chcemy pokazać, że mamy mięśnie, pięści, że możemy komuś przywalić, że nam się nie podoba, że nam ktoś zagrabiał trzy ziemniaki z piwnicy. W „1670” to wszystko jest: „większa połowa wsi”, pojedynek na kutasy, czyli chwosty... I to, że trzeba kogoś zabić, żeby udowodnić swoją rację. W tej scenie, którą przywołałaś cytatem o toksycznym wzorcu, Aniela naprawdę świetnie mówi o męskości. I ta scena jest piękna, bo ona wygłasza tak ważne zdania, a ojciec i brat mówią, że przestali słuchać, bo się na jej warkocz zagapili. Z braku uznania, szacunku i miłości robimy więc straszne głupoty, ale może wy też? Czy nie dlatego wiele kobiet chce na siłę zachować młodość? Z niepogodzenia?

**To trochę nasze „janopawlenie”. Też nie godzimy się z upływem czasu, ale wiesz, od nas także świat tego wymaga – żebyśmy były ciągle piękne, młode.**

– Tak, świat od was tego oczekuje. Te ciągle wymagania. Mam nadzieję, że to też już po-

woli się dezaktualizuje. Bo wystarczy na chwilę uciec od tego świata, który te wymagania stawia, by zdać sobie sprawę, że one nie stanowią o prawdziwej wartości człowieka. Jestem ze wsi i jakoś mnie chyba zdrowo ustawiła to moje chłopsko-robotnicze pochodzenie – choć rodzice mi dali edukację, całą trójce rodzeństwa możliwość skończenia szkoły muzycznej. Brat jest lutnikiem, siostra uczy w szkole wiejskiej. Pierwsze wartości, które przekazali nam rodzice, to ciekawość świata i wiesz, co jeszcze? To, że nie my jesteśmy najważniejsi – jako osoby i jako naród. Mój bohater Jan Paweł jakoś inaczej to pojmuję, uważa, że my, Polacy, zawojujemy świat. Te jego gesty są strasznie pompatyczne, on się sobą samym po prostu napawa i podnieca, choćby swą szlacheckością. W „1670” jest mnóstwo prostych, symbolicznych gestów, które dużo o nas mówią. Ten nasz mesjanizm, poczucie niższości i wyższości... Nasza odchodząca władza zresztą starała się te mity podtrzymać: na szczęście na takich wydmuszkach daleko się nie zajedzie.

**Myślisz, że mamy aktualnie jakiś taki... modernizm?**

– Może. Bo to, czego przez ostatnie osiem lat doświadczyliśmy – jak spojrzymy z szerszej perspektywy – wzbudzało skrajne emocje, wkur... nas, nie chcieliśmy się z tym zgodzić, było abominacyjne, a jednocześnie chyba czuliśmy, że zaraz się z tego urodzi coś fajnego. Ale słuchaj, o co chodzi teraz z tym, że ludzie oglądają w Kinotece obrady Sejmu? Czy to nie jest za bardzo wychylone wahadło zmiany?

**Według mnie tak długo było wychylone w stronę potwornej seriozności, że teraz musimy mieć z tego coś rozrywkowego, przekuć ten balonik, ale też obejrzyć rozprawę ze złem na dużym ekranie – superbohaterowie rozwalają tych złych. Ale chyba u nas zawsze tak było, polityka tu to zawsze był spektakl.**

– Dlatego myślę, że warto od czasu do czasu przypomnieć sobie o celu – ostatecznie chcemy, by władza skupiła się na zarządzaniu i uzdatnianiu pewnych procesów.

**Może są procesy, których nie można uniknąć? A właśnie, a propos procesów, których nie można uniknąć – to chcę jeszcze wrócić do kakalka dla twoich dzieci. Dorosłeś do roli ojca? Bo wielu mężczyzn tej roli nie ogarnia.**

– Mam 56 lat i przez wiele lat byłem Piotrusiem Panem. I jeszcze czasem przebliski tej niedojrzałości się pojawiają, na szczęście sobie z nimi radzę, a to dlatego, że zdecydowałem się w końcu wziąć na siebie odpowiedzialność. Myślę, że w ogóle każda decyzja – nawet o wstaniu z łóżka – już jest jakąś formą odpowiedzialności: bierzesz na siebie to, że trzeba coś z tym światem swoim wewnętrznym i zewnętrznym zrobić. Mierzysz się z tym na wielu poziomach: czy mam na to siły fizyczne? Czy mam siły intelektualne? Czy mam potencjał emocjonalny, żeby inspirować? – jeśli mówimy konkretnie o ojcostwie. Rodzice chcieliby jak najwięcej dzieciom dać, pokazać, nauczyć czegoś. Ale często w tym dążeniu umyka bliskość. Bo te istoty sobie poradzą, one znajdują swoją drogę bez męczących, wielogodzinnych, dodatkowych zajęć, ale nie bez bliskości. Mierzę się też z jakimś rodzajem samotności, zwątpienia i nieadekwatności... Znajomy, wybitny terapeuta, opowiadał, że to nic, że ma ileś poważanych certyfikatów: jego synowie i tak będą musieli się spotkać z mrokiem, z czymś, co im każe powiedzieć: „Nie nawidzę cię, tato”, żeby mogli stanąć na własnych nogach. Osobni. Samotni...

**Strasznie poważna perspektywa.**

– Oj daj spokój. Ale pewnie też taka kolej rzeczy...

**Czy twój dwudziestoletni syn już ci powiedział, że masz spadać?**

– Nie, bo gadam z nim i wiem, że popełniłem mnóstwo błędów ojcowskich – mnie po prostu przy nim nie było. Ale gdy rozmawiamy o tym, to on mówi: „Tata, to było kiedyś, dzi-



siaj jest to, co jest. Mamy siebie i możemy gadać, razem być”. I jak pisze, że mnie kocha, albo mówi: „Nie chcę innego ojca niż ty”, to się pojawia wzruszenie i siła. To jest fajne. Ale tu wzięcie odpowiedzialności za swoje postępowanie jest kluczem.

**A czy wiesz, o co chodzi w roli ojca? Bo wielu mężczyzn jest zagubionych – uważają, że matkom jest „łatwiej”, bo im to przychodzi „naturalnie”. A do roli ojca instruktaze się zużyły, aktualizują się.**

– Wiesz, jak tak patrzę na siebie, to widzę, że koniecznie chciałbym dziecku pokazać coś nowego, nieznanego, imponującego. A to nowe czasem nawet mi przecież sprawia dyskomfort.

**Mówisz o takich chojrakujących ojcach? Co lepiej wiedzą? Jak Jan Paweł, „zanim się jeszcze urodziłeś, narzędziami kowal-skimi zaorali niejedno pole”?**

– Też tak chojrakuję czasami. Np. mam złudne poczucie, że wiem lepiej. Walę się wtedy w leb i słucham mądrych kobiet w moim domu, a mam ich w domu pięć. Wspaniale to jest. Choć muszę przyznać, że są momenty, gdy w zderzeniu z ich emocjonalnością – a sam jestem bardzo emocjonalny – chciałbym się schować. Że za dużo jest dla mnie bodźców.

**A masz na taką okazję jakąś swoją męską jaskinię, garaż, schronienie?**

– Tak: wsiadam do auta i prowadzę przez dwie, trzy godziny. Ale mam też przestrzeń, gdzie mogę potrenować, zmęczyć się fizycznie, co jest bardzo ważne: garażopiwnicę, w której są rower, mata do ćwiczeń.

**A kiedy prowadzisz auto przez parę godzin, to co robisz?**

– Słucham muzyki, rozmawiam ze sobą: prowadzę dialog związany z bieżącymi sprawami. Co możesz zrobić, jak niczego nie możesz zrobić? Albo pytam siebie: „Jakie są moje ograniczenia mentalne”? (*długa pauza*). Czy to jest ciekawe? Widzisz – chciałbym, żeby to było ciekawe. No ale to jest właśnie ta nasza duma, potrzeba miłości, zauważenia i szacunku. Chcę po prostu pokazać światu, że jestem ciekawy, że mam długie frędzle. Kutasa – tego serialowego, barokowego – dłuższego niż inni.

**Może by wystarczyło, żebyś był? Jest taka scena w „1670” – która mnie rozwała – kiedy Jan Paweł po prostu słucha córki.**

– I o tym właśnie mówię, jak mówię o byciu dla dzieci! W tej scenie następuje zresztą przemiana bohatera z tego dumnego, puszczącego się, najsłynniejszego w XVII-wiecznej Polsce Jana Pawła w receptywnego ojca, człowieka „tu i teraz” obecnego.

**A powiedz, ta odpowiedzialność to jest po prostu decyzja? Decyduję się na to i na to?** – Tak.

**K...rewsko boli?**

– W ch...j. I nie jesteś tego w stanie porównać do czego innego. Bardzo boli.

**Jak mówisz o odpowiedzialności, to czy mówisz o takiej odpowiedzialności rodzicielskiej? Czy za swoje życie?**

– Za swoje życie, za swoje. Bo dopiero jak poczujesz odpowiedzialność za swoje, to możesz czuć się odpowiedzialna za innych.

**Myślę o tym, że dzieci niby rodzą się z miłości, a ja bym wolała, żeby się rodziły z odpowiedzialnej decyzji.**

– Nasza decyzja z Gabrysią o dzieciach była odpowiedzialna. Dla mnie to było nowe, postąpiłem inaczej niż wcześniej. I to jest w jakiś sposób trudne, bo się tę decyzję, tę odpowiedzialność też czuje jako jakiś rodzaj obciążenia... Ale potem jak cię dziecko przytula, to ci się to wszystko rozplywa. Chyba nie zdaję sobie do końca sprawy z tego, że rodzicielstwo ma takie poważne konsekwencje.

**Konsekwencje?**

– Na wszelkich poziomach. Wiesz, nie wierzę w Boga, przynajmniej nie takiego w systemie ludzkiego umysłu. To, że wkładamy Boga w systemy, jest ogromną przeszkodą w doświadczaniu wielowymiarowości życia. Ale mam przekonanie, że całe spektrum doświadczenia ma swój cel, rzeczy dzieją się po coś i są dla nas przypisane. Wierzę chyba też w to, że dzieci musiały się – nawet tak po darwinowsku – pojawić. I dzięki temu nawet w tej odpowiedzialności, konsekwencjach postępowania staram się znaleźć sens i frajdę. Z reguły znajduję.

**Co czujesz, gdy patrzysz na swoje dzieci, na córki?**

– Jestem non stop zachwycony. Patrzę, jak biegają, tańczą, mówią, na ich miny albo jak mnie „ignorują”. Trzy razy powtórzę: „Jagoda, Malina, włóżcie skarpety, bo zimno” – bo one ciągle chodzą boso. Mają zimne stopy, ale nie chcą skarpet włożyć. Co mam zrobić? No to finalnie nie wkładają... Na wiele rozwiązań próbuję je naprowadzić. Np. gdy mają długo pełne pamperaki, pytam: „Nie czujecie dyskomfortu?”. „Nie? Okej, to zastanówcie się chwilę” i jak się zastanowią, poczekam trochę, to usłyszę „Juś!” i idą się przebrać. Jeśli dasz dzieciom przestrzeń, czas – to one wiedzą, co robić, wszystko rozumieją. I to jest fantastyczne. Czekam na taki moment – może za rok – że pojedziemy razem na narty. Ale tak sobie myślę teraz jeszcze o tym męskim ego, że jak jest uznanie dla faceta, jest dla niego szacunek, to on rozkwita, daje ci wtedy wszystko.

**Tak samo jest w drugą stronę.**

– Jestem o tym przekonany. Tylko która strona podejmie decyzję, żeby to zrobić?

**Bo szacunek to też kwestia decyzji?**

– Absolutnie.

**To pogadajmy o miłości i odpowiedzialności. Zakochanie wydaje się łatwe – hormony, stan maniakałny, poszło. Ale to coś, co nazywamy miłością, też jest chyba świadomą decyzją, że nad czymś się będzie pracowało, weźmie**

**się za to odpowiedzialność. I to jest w ch...j trudne.**

– W ch...j trudne! Tu chyba też kluczowe jest to, żeby się nawzajem naprawdę widzieć. I nie słuchać wybiórczo podszeptów o sobie: że kobiety takie, że mężczyźni tacy, oraz nie zapełniać sobie partnerem naszych braków, nie upychać go – czy jej – w puste miejsca po puzzlach życia lub przeszłości. Nie widzieć w tych osobach wybawicieli. Żeby samemu zapełniać te puste miejsca, by móc być dla tej drugiej strony pełnią. No i czuć wdzięczność. Gdy patrzę na zapełnioną publiczność w teatrze i wiem, że coś się zaraz zadzieje, że jesteśmy niesieni energią tych ludzi, to czuję takie ilości wdzięczności...

**Wdzięczność – mówią mistrzowie duchowi – jest najprostszą drogą do miłości.**

**Przede wszystkim tej do siebie.**

– Tylko wiesz co, żeby to zauważyć, musisz wcześniej przerzucić pięć ton węgla. To jest wysiłek. Przyznaję, że mnie szkoła aktorska emocjonalnie rozgrzebała – dopiero jeżdżąc potem na różne kursy do nauczycieli duchowych, psychologów i psychoterapeutów, zdałem sobie sprawę, czym są moje emocje, co jest we mnie i skąd. Dostałem narzędzia, które mi dają spokój. Między innymi tę przerekłamaną tak teraz wdzięczność.

**Ale wygląda mi na to, że się martwisz o świat.**

– Nie. Hm. To zależy. Ale generalnie uważam, że Ziemia sobie poradzi. Nie wiem, co z ludźmi, ale Ziemia sobie poradzi.

**To co cię budzi wkurzonego w środku nocy?**

– Głupota ludzka. Mam niezgodę na głupotę ludzką. Na to, że się nie uczymy z historii – tych osobistych i tych narodowych. Słuchałem ostatnio audycji o neokolonializmie i aż mną trzęsło – że to takie, wracając do serialu, „adamczychowe”. „Ja wiem lepiej”, mam rozwiązania, powiem ci, jak ma być, zagarnę. A nie wysłucham, pobędę, poczuję. Będę się wtrącał, powiem, jak ma być. Strasznie głupie. Staram się tak córkom nie robić, choć czasem mi nie wychodzi, szczególnie wobec tych starszych.

**Skoro wróciłeś do serialu, to nie mogę nie zapytać też o tę przestrzeń, którą dałeś komediowemu wymiarowi swojej postaci: wiesz, w Polsce często komedie są grane „na śmieszno”...**

– ...a tak nie można. Wtedy jest „śmieszno na planie, ale smutek na ekranie”, więc grałem Jana Pawła na poważnie, bo ja go traktowałem poważnie. Zresztą to jest moja metoda – podobnie było w „Weselu” Wojtka Smarzewskiego – przecież ten film na jakimś poziomie jest szalenie śmieszny, choć wszystkie postacie są solenne, a absurd wynika z sytuacji. Nie z tego, że się starasz być śmieszny.

**No dobrze, to może powiedz mi, jak się gra takie śmieszne rzeczy – bo przecież**

**„1670” na poziomie scenariusza i inscenizacji jest potwornie wręcz śmieszne – i daje radę być poważnym.**

– To było dla mnie największe wyzwanie – „pękłem” dopiero w drugim czy trzecim tygodniu zdjęć. Zresztą przy scenie odzyskiwania Bogdana: jeden z jeńców ma na głowie worek i mówię, że przecież tam może być kot. Nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem. Maciek – reżyser – powiedział wtedy: „No, nareszcie ci zeszło”. Napięcie faktycznie opadło. Pojawiła się przestrzeń na odpuszczenie.

**Bo pracę tak poważnie traktujesz?**

– Trochę tak. Ale jak było „luźniej”, to wtedy już mogłem się na planie bawić. Bo wiesz, jak patrzysz na fiskomikę Andrzeja Klaka albo Dobromira Dymeckiego, to czasem naprawdę trudno jest grać, bo oni są tak cudownie śmieszni. A już wspomniana scena ładowania prochu do strzelb kosztowała mnie niewiele stresu, bo się zaśmiewałem do łez, ale też miałem świadomość, że cała ekipa czeka, aż się ogarnę. To, że się świetnie bawię w takich momentach, nie ma znaczenia: wiedziałem, że muszę wziąć odpowiedzialność za siebie, bo przecież bywałem też producentem i taki aktor w ataku śmiechu to są po prostu pieniądze! Ale tak, to był strasznie zabawny plan: wszyscy się śmiali. Ale też mnóstwo mieliśmy śmiechu wewnętrznego, takiego jak w „Afterlife”, że bardziej podziwiasz, jakie coś jest śmieszne, geniusz scenariusza czy reżyserii, niż się śmiejesz naprawdę.

**W wielu scenach leci wam para z ust: zimno, błoto – to wszystko było prawdziwe?**

– Wszystko. Na dokumentacji było zielono, a potem wszystko się w skansenie w Kolbuszowej, gdzie kręciliśmy, zrobiło naprawdę „prawdziwe”. Błoto, zimno. Jak mówi mój bohater, „normalnie tu jest pięknie – od czerwca do września”. I my w tych wspaniałych kostiumach i scenografii, z tymi absurdalnymi tekstami, w tym bloku... Mam nadzieję, że te teksty spuszczą trochę powietrza z naszego napompowanego balona narodowego.

**Masz wrażenie, że to serial terapeutyczny? Że to terapia śmiechem? Z siebie?**

– Może być. Jeśli zobaczy parę osób i spuści im faktycznie to powietrze z napuszenia, to może!

**I co, nie popełnimy drugi raz tych samych błędów?**

– No... nie mam takiej pewności. Największy ból ludzkości to ten – powtórzę raz jeszcze – że nie uczymy się na błędach, szybko zapominamy.

**A może – jak już trochę zasugerowałeś – coś zmienią kobiety? Albo kobiecość – żeby nie rozróżniać na płcie, tylko mówić o wartościach?**

– Męskie scenariusze się w końcu wypstrykają, jak wy zaczniecie sięgać po swoje miejsce i moc. Myślę też, że ta równowaga jest bliska, że się dzieje: pojawia się przestrzeń na łagodność, wrażliwość, sensualność, empatię i zrozumienie. ●